

BOLESŁAW DOMAŃSKI

1. Dane osobiste (imię, nazwisko, stopień, wiek, zawód i stan cywilny):

Ppor. rezerwy Bolesław Domański, 38 [?] lat, inżynier chemik, żonaty.

2. Data i okoliczności zaaresztowania:

Zabrany z obozu internowanych oficerów na Litwie w Kalwarii, 10 lipca 1940 r., po okupacji Litwy przez wojska sowieckie.

3. Nazwa obozu, więzienia lub miejsca przymusowych prac:

Kozielsk pod Moskwą – obóz internowanych oficerów, szeregowych i Policji Państwowej – przebywałem od 13 lipca 1940 do 29 czerwca 1941 r.

Griazowiec pod Wołogdą – obóz mieszany internowanych i jeńców, oficerów i szeregowych – przebywałem od 3 lipca do 2 września 1941 r.

4. Opis obozu, więzienia:

Kozielsk – były klasztor o historycznym znaczeniu, przekształcony przez Sowietów na obóz wypoczynkowy dla pracującej młodzieży fabrycznej.

Położenie bardzo ładne, w rozwidleniu rzeki Oki, wysoko, na sztucznie zrobionym wzgórku, w lesie sosnowym grubopiennym, powietrze bardzo dobre. Woda kuracyjna – dodatni wpływ na nerki i wątrobę.

Budynki przeważnie murowane, a tam, gdzie były mieszkania dla mnichów, nawet było centralne ogrzewanie (powietrze). Warunki mieszkaniowe względnie dobre, w zimie było ciepło. Początkowo brudno w budynkach i w terenie. Naszym staraniem i pracą obóz zmienił się, zarówno pod względem wewnętrznym, jak i zewnętrznym. Wewnątrz budowa nowych prycz, ze świeżych, heblowanych desek i pozbycie się starego, zapluskwionego materiału drzewnego było dużym udogodnieniem życiowym. Rejon – po niwelacji przez fachowców i wybrukowaniu – przybrał zupełnie kulturalny wygląd.

5. Skład więźniów, jeńców, zesłańców:

Kozielsk. Ponad tysiąc oficerów i ok. dwóch i pół tysiąca policjantów (w tym kilkunastu oficerów policji) – wszystkich zabrano z Litwy (drobny procent z Łotwy).

Ludzie przeważnie starsi, przeciętny wiek wahał się ok. 40 lat, pochodzący przeważnie z tyłów armijnych z rejonu woj. wileńskiego, którzy przekroczyli granicę Litwy między 19 a 25 września 1939 r.

Samopoczucie początkowo podłe – wielki znak zapytania nad przyszłością w państwie wielkich możliwości. Później odprężenie, gdy się przekonano, że nie taki diabeł straszny, jak sobie ten i ów wyobrażał, myśląc kategoriami 1920 r. o naszym wschodnim sąsiedzie. Stwierdzono, że nie wymordują nas z miejsca i zaczynają się z nami obchodzić w rękawiczkach. Jednym słowem *kulturno*.

Pomimo tego, a i choć nasi nowi opiekunowie podkreślali przy każdej sposobności, że władze sowieckie uznają prawa międzynarodowe i mają nas dalej nie za jeńców, lecz za internowanych – jakimi nas zabrali z Litwy – dużo znalazło się ochotników do pracy, zapisujących się na listę tylko z pobudek przypodobania się nowym opiekunom. Nagroda za to – wieczorem zamiast *kipiatku* rozwodniona obrzydliwa zupa. Byli tacy, którzy pracowali dla dobra ogółu (w kuchni, w warsztatach) z pobudek etycznych, zabijając czas i niepotrzebne rozmyślanie o czarnej przyszłości. W tym to społeczeństwie, w tak specyficznych warunkach, można się było napatrzeć różnych typków, na których brak nie można było narzekać. Zastanawiałem się nieraz nad tym, skąd u diabła wytrzaśnięto w Polsce taki „charakter” i jeszcze do tego zrobiono oficerem człowieka zero.

Policja – było to nie tylko moje zdanie – zachowywała się na poziomie, natomiast oficerów, co do których należy mieć pewne wymagania (a może patrzę na te sprawy zbyt idealistycznie), podzieliłbym na trzy grupy:

I – to grupa zwyczajnych łachudrów, którzy nie tylko nie powinni nigdy być oficerami, ale przynosili ujmę polskiemu imieniu jako już najbardziej przeciętny obywatel.

II grupę stanowili ludzie o mało wyrobionym charakterze, chwiejni, bojaźliwi, bojący się własnego cienia.

III grupa, to ta reszta, w której mieści się tzw. przeciętnie przyzwoity obywatel, do obywateli powiedziałbym pierwszej klasy. Świeczników brakowało, a tak w tych warunkach człowiek ich pragnął i szukał.

O ile II grupę można rozgrzeszyć, jako ludzi nieraz starszych, steranych życiem, przytłoczonych ogromem nieszczęścia osobistego i narodowego, ludzi, którzy byli za słabi, aby znieść ten cios z podniesionym czołem i dumą narodową, o tyle znów dla grupy I nie znajduję usprawiedliwienia, nawet stosując do oceny człowieka miarkę bardzo skromną. Było bardzo bolesne, gdy w tym wspólnym nieszczęściu musiałem się stykać z charakterami tak płaskimi, z ludźmi dbającymi już tylko o swą wątpliwą przyszłą karierę życiową w kolorze czerwonym, w nowym porządku politycznym.

Niestety nie posiadam swoich notatek z tych czasów, ale pamiętam jeszcze parę nazwisk tych osób, które nie powinny się znaleźć w kraju, a gdyby jednak się znalazły, to po to, by otrzymać wyrok śmierci.

Zacznijmy od góry według stopni:

1. mjr Miller (uzbr.) poznałem go w Wilnie we wrześniu 1939 r. jako delegata KZU dla DOK III; umarł w Griazowcu, już po amnestii, w bardzo ciężkich warunkach – bez odrobiny współczucia (niedoszły obywatel sowiecki);
2. mjr Łoziński (uzbr.) znany mi z KZU w Warszawie, widziałem go w Wojsku Polskim na terenie ZSRR;
3. komandor Kołakowski (względnie Kołaczkowski), dowódca „Orła” we wrześniu 1939 r., główny politruk czerwonej paczki;
4. kpt. Smoleński – zastępca powyższego;
5. „kpt.” Arciszewski, malarz, dziennikarz (obrońca Warszawy!);
6. kpt. st. sp. Szczerbała – obecnie na bezterminowym urlopie – przebywa w Teheranie i bierze pieniądze ze Skarbu Państwa;
7. por. st. st. Rolewski (przechrzta z wyznania mojżeszowego) – wychowanek któregoś z kresowych pułków piechoty, wstąpił do Armii Czerwonej;
8. por. rez. Mielnikier – widziałem go w WP w 7 DP w Tockoje;

9. ppor. rez. Królski, nauczyciel z Karczewa pod Warszawą – wstąpił do Armii Czerwonej;
10. ppor. rez. Gawłowski – dentysta, widziałem go w Teheranie podczas I ewakuacji;
11. ppor. rez. Pawłowski – student PW, sekcji [nieczytelne].

W Kozielsku grupa ta obejmowała ponad 30 oficerów. Griazowiec mniej mi pod tym względem znany, jednak i tam nie brakowało.

6. Życie w obozie, więzieniu:

Warunki bytowania w obozie internowanych były bardzo dobre w porównaniu z tymi, w jakich było gros naszych rodaków. Żadnej pracy przymusowej nie było.

Pobudkę formalnie wyznaczono na godzinę siódmą, ale kto nie chciał, nie wstawał – dyżurny dziesiątki czy pokoju przyniósł śniadanie i podał na pryczę.

Wyżywienie wcale dobre: 800 g chleba (w tym 300 białego), 30 g cukru dziennie, 30 g oleju (względnie *kombajnżyru*), 75 g mięsa (względnie ryby [nieczytelne] 100) – wystarczająca ilość kaszy, jarzyn. Strawę i chleb wyrzucano do beczek, gdyż ogólnie było za dużo.

Zajmowało się dzień przemysłem własnym, a więc wyrobem pudełek, drewniaków, cygarniczek – czym kto chciał. Optymiści uczyli się obcych języków.

Życie kulturalne. Klub i kino wieczorem, szachy, warcaby. Był nawet fortepian. Chór własny, bardzo dobry – repertuar cenzurowany, orkiestra z instrumentami własnego wyrobu.

Gazety sowieckie, biblioteka, gazety „polskie” – „Czerwony Sztandar” i „Sztandar Wolności” – z artykułami „przemiłej” Wandzi Wasilewskiej, która nam może najwięcej krwi napsuła.

Życie koleżeńskie – dobre w małych grupach, od czasu do czasu tylko dawano sobie po pysku.

Książki polskie, które przewieźliśmy z Litwy, rozpadły się na strzępy (a było tego ok. tysiąca egzemplarzy).

Widziałem i takie piękne obrazki, jak czytanie *Trylogii* głośno w pokoju zakonspirowanym, książki, której zdania niektóre musiał uzupełniać często swą fantazją lektor, tak kartki w pojedynkę były wytarte i postrzępione.

Zasadniczym utrapieniem życia rodzinnego w obozie byli sami rodacy. Jedni drugim jak mogli uprzykrzali życie, wykazując bardzo niskie instynkty.

Ostatnie tygodnie pobytu w Kozielsku „umilali” nam nasi rodacy spod czerwonego znaku, gdy objęli stanowiska komendantów bloków, w miejsce tzw. ciapków sowieckich.

7. Stosunek władz NKWD do Polaków:

Każdy z internowanych przechodził szczegółową rejestrację. Oficer rezerwy zasadniczo drugi raz nie był wzywany, chyba że miał coś wspólnego z sądownictwem czy pracą oddziału II, względnie Straży Granicznej. Niektórzy zaś oficerowie stałej służby byli wzywani po kilkanaście razy i to nie tylko w dzień, ale i w nocy. W niektórych wypadkach wzywano takiego petenta trzy, cztery razy na dobę, trzymając nieraz parę godzin.

Co do samych metod badania, to nic specjalnego nie słyszałem. Obchodzono się dość *kulturno*, sadzano na krzesło, częstowano papierosami. Nie słyszałem, by kogoś uderzono. Czasem niektórych straszono więzieniem.

Często wzywano po kilku naraz do komendy obozu, ale byli wzywani ludzie nie rzeczowo, lecz jak pokrywka dla jednego z tej grupki, dla tzw. kapusia.

Osobiście bardzo mało stykałem się z „władzą”, ale z tego, co widziałem, to władze lokalne, obozowe obchodziły się z nami w rękawiczkach.

Całą brutalną stronę swego życia odczuło się dopiero, gdy było się transportowanym. Wtedy naprawdę można było nabrać przekonania, że człowiek jest największym zbrodniarzem, jaki kiedykolwiek chodził po świecie.

Propaganda – zaraz po przybyciu do obozu zaczęła się bardzo intensywna przez tzw. politruków, lecz później, gdy okazało się, jak niski jest poziom umysłowy tych ludzi – politruk był przedmiotem dobrego humoru nawet wśród posterunkowych.

Uważam, że normy nie wypełnili nawet na dziesięć procent, gdyż te rezultaty, jakie podałem wyżej, były nie tak precyzowane [?].

Głośniki radiowe, zainstalowane w większych blokach, były używane do słuchania muzyki, a w czasie wojny – komunikatów wojennych z Moskwy.

Gazety dostarczane czytano, skrupulatnie o nie walczono, lecz nie ze względu na treść, a z uwagi na papier, którego każdy odczuwał brak do wiadomych celów. Starano się w ten czy inny sposób przekonać nas *kulturno*, że Polski nie będzie, a gdy to spaliło na panewce, stosowano inną koncepcję, że Polska będzie, lecz czerwona. Do wściekłości nas doprowadzało to, że czyniła to także w „Czerwonym Sztandarze”, względnie „Sztandarze Wolności” była współpracowniczka „Płomyka” i „Płomyczka” – Wanda Wasilewska i jeszcze jakaś „miła” polska niewiasta, której nazwiska w tej chwili już nie pamiętam.

8. Pomoc lekarska, szpitale, śmiertelność:

Higiena zupełnie dobra, pralnia – zmiana bielizny raz na tydzień, łaźnia raz na tydzień. Przez cały czas pobytu słyszałem, że w którymś tam z bloków politycznych stwierdzono zawszawienie, a z tej racji dołożono jeszcze więcej starań dla utrzymania higieny. Opieka lekarska, jak na stosunki sowieckie, pierwszorzędna, zasadzająca się oczywiście na pracy naszych kilkunastu lekarzy, którzy pracowali z poświęceniem, walcząc z trudnościami, z pokonywaniem przeszkód w braku elementarnych środków leczniczych.

Największym powodzeniem cieszył się chirurg dr Massalski, który nieraz operował dwóch policjantów dziennie na przepuklinę czy rupturę, nożykiem zrobionym przez naszego domorosłego rzemieślnika, a wyostrzonym przed operacją na marmurze z byłego pomnika generała carskiego. Operacje te zawsze dawały wynik pozytywny. Wiele poświęcenia wykazał prof. dr Aleksandrowicz, który postradał nawet dwa zęby przez obcowanie z wariatem oficerem.

Wielu z internowanych zawdzięcza swoje życie tej okoliczności, że obozową izbę chorych prowadzili właściwie nasi lekarze. Ze strony sowieckiej może i była dobra wola, lecz poziom wiedzy II i III kategorii, tzw. *wojenwraczy* był tak niski, że wiedza lekarska polskiego aptekarza z Grajdołka wykazałaby się dla nich niedoścignionym marzeniem. W Giazowcu ta sprawa zdaje się stała jeszcze lepiej, tam przez dłuższy czas pracował płk prof. Szarecki, obecnie generał. Śmiertelność stosunkowo niewielka, żadnych chorób epidemicznych nie było.

Na taką liczbę internowanych, jak podałem wyżej, w Kozielsku umarło podczas mego pobytu nie więcej jak 20 osób. Zostali oni pochowani na cmentarzu ogólnym w Kozielsku. Niektóre nazwiska jeszcze pozostały mi w pamięci: zwariował i zmarł śp. ppor. rez. art. Dłuski z Lidy, zwariował i został wywieziony do szpitala wariatów w Moskwie por. rez. Krzeczkowski,

łącznie z wariatem – posterunkowym – powiesił się kpt. Wasilewski, powiesił [się] jeden lub dwóch posterunkowych. Zmarł na astmę śp. rtm. Słapa, lat ok. 40.

9. Czy i jaka była łączność z krajem i rodzinami?

Pierwsze talony na prawo napisania listu otrzymaliśmy w listopadzie 1940 r. Odpowiedź dostałem dopiero w maju 1941 r. z miejscowości pod Warszawą. Wolno było pisać jeden list miesięcznie, otrzymywać dowolną ilość, o ile cenzura nie zatrzymała. Otrzymałem tylko dwa listy. Znaczki pocztowe musieliśmy kupować. Z ogółu otrzymywanych listów, takich czy innych wzmianek, które uszły uwadze jednej i drugiej cenzury, orientowaliśmy się z grubsza, co dzieje się w kraju, a także samo, jak się powodzi rodzinom wywiezionym z terenów okupowanych przez Sowietów.

10. Kiedy został zwolniony i w jaki sposób dostał się do armii?

27 sierpnia 1941 r. zarejestrowałem się w obozie w Griazowcu do Wojska Polskiego. Wyjechaliśmy w liczbie ok. 1,2 tys. oficerów i ok. 300 szeregowych 2 września 1941 r. Po drodze [zostaliśmy] rozdzieleni, część pojechała do Tatiszczewa do 5 Dywizji Piechoty, druga połowa, w której i ja się znajdowałem, pojechała do Tocka [Tockoje], do 6 Dywizji Piechoty, dokąd przybyliśmy 7 września. Najpiękniejsza podróż, jaką do tej pory w życiu odbyłem, gdyż właściwie wskrzeszony Łazarz biblijny, powstały na nowo do życia, stał się człowiekiem, polskim żołnierzem i jechał do polskiej armii.

Miejsce postoju, 28 lutego 1943 r.